

POLSKIE TOWARZYSTWO ORIENTALISTYCZNE

PRZEGLĄD ORIENTALISTYCZNY

Kwartalnik



Nr 3(19)

WARSZAWA

1956

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

Helena Willman-Grabowska, <i>Kālidāsa</i>	271
*	
Materiały z uroczystego posiedzenia Komitetu Orientalistycznego PAN, poświęconego pamięci prof. dr M. Lewickiego, odbytego w dniu 23.II.1956 r.	
Ananiasz Zajączkowski, <i>Wspomnienie o Marianie Lewickim</i>	292
Stanisław Kałużński, <i>Marian Lewicki</i>	299
*	
Stefan Strelcyn, <i>Sytuacja orientalistyki polskiej i perspektywy jej rozwoju</i>	313

UTWORY LITERACKIE

<i>Oko słoneczne</i> (przełożył z egipskiego Tadeusz Andrzejewski)	339
<i>Pantuny malajskie</i> (przełożył z malajskiego Robert Stiller)	353
Lü Sün, <i>Rozwód</i> (przełożył z chińskiego Tadeusz Żbikowski)	355
<i>Bajki ludu Hausa</i> (przełożyła z hausa Nina Pilszczikowa)	365

MATERIAŁY I NOTATKI

Josef Kabrda, <i>Orientalistyka bułgarska</i>	369
Kazimierz Roszko, <i>Ormiański przekład wiersza „Sen” Adama Mickiewicza</i>	379

RECENZJE

Z KSIĄŻEK:

Rudolf Ranošek, <i>Badania nad pismem i językiem ludów egejskich</i> , „Zapiski archeologiczne” zeszyt 7, 1955	381
Ananiasz Zajączkowski, <i>T. Lewicki, Źródła arabskie do dziejów Słowiańszczyzny</i>	382
Tadeusz Pobożniak, <i>Dwadzieścia pięć opowieści Wampira</i> (przekład Heleny Willman-Grabowskiej)	388
Aleksy Dębnicki, <i>W. Jabłoński, Z dziejów literatury chińskiej</i>	391
Bernard Mark, <i>Fr. Kupfer, S. Strelcyn, Mickiewicz w przekładach hebrajskich</i>	393
Jan Reychman, <i>A. Zajączkowski, Orient jako źródło inspiracji w literaturze romantycznej doby mickiewiczowskiej</i>	396
T. Kowalski, <i>W. Zajączkowski, Kilka próbek pisma perskiego i tureckiego Adama Mickiewicza</i>	400
Juliusz Znamierowski, <i>La Syrie, Géographie et histoire</i>	402

Z CZASOPISM

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE	403
-------------------------	-----

KRONIKA

Z ruchu naukowego na polu orientalistyki	
<i>Narada w sprawie sytuacji i perspektyw studiów orientalistycznych</i>	407
<i>Udział przedstawiciela orientalistyki polskiej w V Kongresie Historii Tureckiej w Ankarze</i>	408

OKO SŁONECZNE

Oko słoneczne, dochowane do naszych czasów w jednym egzemplarzu na papirusie lejdeńskim I 384, należy bez wątpienia do najtrudniejszych w interpretacji utworów literatury egipskiej. Zasadniczym powodem jest tu niezwykle bogate słownictwo, którym posługuje się pisarz; można bez przesady powiedzieć, że zawiera ono kilkadziesiąt wyrazów, których znaczenie jest znane niedokładnie albo też nie znane zupełnie. Tak więc niewielkie luki — a stan zachowania papirusu nie jest nadzwyczajny — są nieraz problemami nie do przewyciężenia. W kilku wypadkach tłumacz nie potrafił podać nawet przybliżonego sensu fragmentarycznie zachowanych partii tekstu.

Pierwsze opracowanie papirusu lejdeńskiego wyszło spod pióra Revillouta¹. Nie jest ono ani całkowite, ani dokładne, niemniej jednak w owych czasach stanowiło poważne wydarzenie w egiptologii, ponieważ wykazywało istnienie nie znanego przedtem gatunku piśmiennictwa egipskiego — dialogu filozoficznego.

Gaston Maspero, opracowując swoje *Contes populaires*, uwzględnił również (zresztą z drugiej ręki — z przekładów Revillouta i Brugscha) *Oko słoneczne*, którego niewielkie fragmenty zostały z kolei przełożone z francuskiego na polski przez Lexa² i ogłoszone w *Epos egipskiej*³.

Pierwsze, a zarazem jedyne dotychczas opracowanie całości dał w r. 1917 Spiegelberg⁴. Zawiera ono autografowane tablice tekstu demotycznego, którego nie udało się wówczas reprodukcja fototypicznie. Wreszcie w ostatnich czasach Lexa⁵ dał przekład fragmentów, a ponadto uwzględnił paręset przykładów z tego zabytku w swojej *Grammaire démotique*.

Przekład polski⁶ *Oka słonecznego* opiera się na wspomnianych autografowanych tablicach z tekstem demotycznym, wydanych przez Spiegelberga na podstawie kopii J.J. Hessa, przy czym oprócz wymienionych tutaj opracowań i szeregu drobniejszych rozpraw i przyczynków tłumacz miał możliwość zweryfikować pewne swoje poglądy i skorzystać ze wskazówek członka Czechosłowackiej Akademii Nauk, prof. dr Františka Lexy, któremu w tym miejscu pragnie złożyć podziękowanie za okazaną pomoc.

Nie bez słuszności Revillout nazwał *Oko słoneczne* rozmowami filozoficznymi: podobnie jak w *Złamanym przez życie*, choć w nieporównanie większym stopniu, znajdujemy tu kwestie światopoglądowe. Warto zatrzymać się nad nimi pokrótce, zwłaszcza że wypowiedziane w papirusie lejdeńskim poglądy różnią się poważnie od poglądów, które spotykamy w literaturze religijnej starożytnego Egiptu.

Na pytanie o urządzeniu świata znajdujemy w tekście odpowiedź, że światem rządzi wszechwiedzący bóg Re przy pomocy Mocy bożej⁶ i Odwetu. Moc Boża (*Nht-ntr*) jest

¹ E. Revillout, *Entretiens philosophiques d'une chatte éthiopienne et d'un petit chacal Koufi*, RE 1 (1880), s. 143 i nast.

² A. Lange, *Epos* tom II, *Epos egipska*, Brody 1909, s. 61 i nast.

³ W. Spiegelberg, *Der Aegyptische Mythos vom Sonnenauge*, Strassburg 1917.

⁴ F. Lexa, *Výbor z mladší literatury egyptské*, Praha 1947, s. 112 i nast.

⁵ Polski przekład całości ukaże się nakładem PWN w *Opowiadaniach egipskich*.

⁶ W zamieszczonej części *Oka słonecznego* Moc boża nie występuje. Istotę jej widać dosyć wyraźnie we fragmencie 3, 3—6: „Jej (tj. dzikiej kotki) głos został przez Re wysłu-

emanacją Re, wysyłaną przezeń na ziemię dla wykonania jakiegoś ważnego polecenia. Odwet (*Tbe*) — to bóstwo wymierzające karę za zbrodnie. W tym systemie interesująco wygląda pozycja innego wielkiego boga — Przeznaczenia (*Š'i*): ma się wrażenie, że ten bóg jest równorzędny Re.

Oko słoneczne ukazuje cały ten dosyć prosty mechanizm w działaniu: bóg (tj. Re) czyni dobro; dobro zstępuje na ziemię, gdzie w toku nieustannej walki o byt staje się złem i jako zło niepomszczone wraca do boga. Walka o byt i niepomszczone zło są pojmowane jako działanie Odwetu: psia muchę zjadła jaszczurka, jaszczurkę za ten czyn zjadła śluga, tę zaś z kolei połyka wąż, węża rozdziera sokół, który w odwet spadł do morza, gdzie zjadł go łepak, łepaka — sum, kiedy zaś sum podpłynął do brzegu, dobrał się do niego lew, który z kolei padł ofiarą gryfa. Gryf (*srrf*) jest ostatnim ogniwem tego łańcucha morderstw, ale śmierć lwa nie może być pomszczona na gryfie, bo „ma on władzę nad wszystkim, co istnieje na ziemi, jak śmierć”.

Ten ponury pogląd na świat ma jedną jaśniejszą stronę — jest nią przestroga przed popełnianiem zbrodni: „Silniejszemu, który ciemieży słabszego, zada cierpienie silniejszy niż on”. Inaczej mówiąc — nie ma zbrodni nie pomszczonych z wyjątkiem zbrodni dokonanych przez Odwet, gryfa czy śmierć, jak się domyślamy, z rozkazu boga Re.

Na tle omawianego systemu rola bogów redukuje się do roli „członków śmierci” (*i(t) n mwt*), „członków Odwetu”, tj. istot nieśmiertelnych, których zadanie jest analogiczne do zadań gryfa. W tych poglądach na rządy światem, pełnione przez Re za pomocą Odwetu, którego członkami są bogowie, upatruje Pieper⁷, nie bez dużej słuszności, kompromis między ideą politeizmu i monoteizmu. Warto jednak dodać, że podobny kompromis obserwujemy w literaturze świeckiej starożytnego Egiptu dużo wcześniej, bo jeszcze w epoce Nowego Państwa. Ten i inne problemy światopoglądowe są tam trudniejsze do uchwycenia, ponieważ nie są tak jasno wyrażone, jak w papirusie lejdeńskim I 384, a żywa ich akcja częstokroć przyczynia się do przysłonięcia tych zagadnień.

W przeciwieństwie do nich akcji w *Oku słonecznym* jest niewiele. Trudno jednak orzec z całkowitą pewnością, że ta nikła akcja jest tylko pretekstem do wypowiedzenia pewnej ilości filozoficznych spostrzeżeń. Byłoby tak niewątpliwie, gdyby nie fakt znalezienia w świątyniach Egiptu i Nubii z czasów ptolemejskich i rzymskich pewnej ilości tekstów i przedstawień, zawierających aluzję do wydarzeń spisanych na papirusie lejdeńskim I 384.

Treść jego stanowi legenda, sięgająca chyba czasów XIX dynastii⁸ i popularna w Egipcie ptolemejskim. Okiem słonecznym jest bogini Tfene, córka Re, występująca w naszym tekście jako kotka nubijska. Pokłóciła się z nim o coś i uciekła do Nubii. Re wysłał do niej w poselstwie boga Tota w postaci małego pawiana, który ma ją skłonić do powrotu do Egiptu.

Tot kusi Tfene jakimś tajemniczym jadem o oszałamiającym działaniu, jadem, które można znaleźć tylko w Egipcie, a jednocześnie toczy z boginią rozmowę, przekonując ją o konieczności powrotu.

Tfene poruszona wymową Tota obiecuje, że nie wyrządzi mu krzywdy, ale na jego mowę pochwalną reaguje ironią: „Gdy czegoś nie rozwiązałeś gniew cię ogarnia i chcesz to w niwecz obrócić” (4, 3–4).

chany i została wysłana Moc boża na ziemię, aby skierowała Odwet przeciwko sępowi, który wyrządził krzywdę kociętom. Skoro Moc boża znalazła Odwet pod drzewem, na którego wierzchołku mieszkał sęp, rozkazała mu — tak jak jej przedtem rozkazał Re — wyrzucić zemstę na sępie za to, co zrobił kociętom”.

⁷ M. Pieper, *Aegyptische Literatur*, Wildpark-Potsdam 1927, s. 98.

⁸ Dowodem tego może być ostrakon berliński 21443, przedstawiający rozmowę kota i małpy, nad którymi widoczne jest gniazdo sępa wysiadującego jaja.

Wówczas Tot po niewielkiej dygresji, w której porównuje siebie i boginię, sięga po silniejszy argument — przypomina jej męża, boga Szow. Tfene ponawia przysięgę, a Tot podsuwa jej oszalamiający pokarm, który rzeczywiście natychmiast niemal poprawia humor bogini, i kiedy stwierdziła, że nie ma niczego miłszego na świecie nad strony rodzinne, bóg mówi: „Zwyciężyłaś własne serce”.

Następnie rozpoczyna pełne uczoności rozważania o miłości miejsc ojczystych, przy czym wyraża pogląd, że lepiej być „kulką gnoju” w ojczyźnie niż na obczyźnie posiadać bogactwa. Mówiąc o tym wspomina o bardzo egipskim uczuciu: o pragnieniu śmierci w mieście rodzinnym, ilustrując je trzema piosenkami o sykomorze, krokodylu i wężu (5,29—6,1).

Dalsze wywody Tota (6,1—8,6), mające utrwalić Tfene w postanowieniu powrotu, to popis erudycyjny pełen gier słownych, enigmatycznych sformułowań, aluzji mitologicznych i magicznych, to fragment bezsprzecznie najtrudniejszy zarówno dla tłumacza, jak i dla czytelnika.

Zamieszczony tutaj przekład obszernego fragmentu papirusa lejdeńskiego (9,27—19,10) stanowi końcową część rozmowy kotki i pawiana, po której oboje rozpoczęli podróż, a następnie triumfalny wjazd do Egiptu.

T. A.

Mały pawian zauważył, że serce kotki nubijskiej było stropione, lice jej zasmuciło się, wspięła się na pazury i patrzyła w ziemię. Przez dłuższą chwilę miała markotne lice jak ktoś, kto chce coś powiedzieć, jak ktoś, kto się nad czymś namyśla, to znaczy stała, a oczy jej płakały jak ulewa południowa, jak niebo podczas burzy.

Jego głos był taki sam.

Małe czary serca.

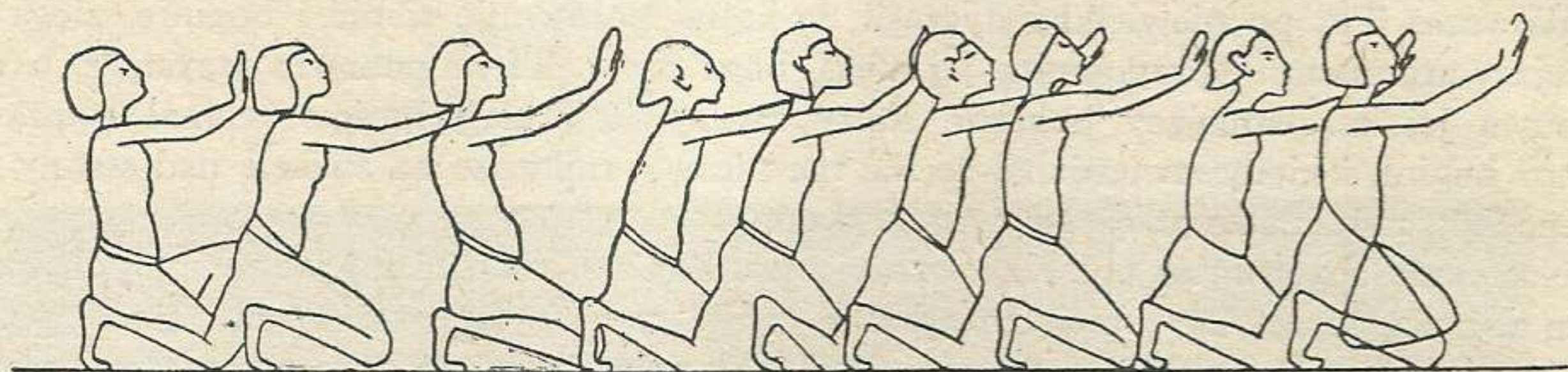
Mały pawian tak się do niej odezwał:

— Cóż to za ciemność?... Twój wzrok płonie, o pani domów złota i skarbów z wszelkimi cudownościami. O ty, którą się budzi w Barce Wieczornej, o ty, na której spoczywa wzrok wtedy, gdy radosna jest tarcza słoneczna. O ty, dla której sporządzono kadzielnice, abyś czerpała z niej radość. O pani pięknych śpiewaków, których cymbały umilkły, a harfy oniemiały.

Twoi muzykanci uderzają w struny, ale one nie dźwięczą w ich dłoniach. Twoi muzykanci wołają do ciebie, twoi bębniści nie wychodzą już na ulicę, twoi pieśniarze są przygnębieni, twoi recytatorzy stoją na ulicy przeżeni, twoi oblubieńcy i twoje oblubienice — wszyscy w żałobie, rozglądają się po twoich drogach, a oczy ich wybiegają daleko i wypatrują ciebie jak Nilu na polach Egiptu,⁹ Twoi słudzy rozproszyli się po ulicach i placach, i podwórzach, ich drobne niemowlęta krzyczą za tobą... hałasują na twojej drodze, ich oczy wybiegają daleko, ich spojrzenia wypatrują ciebie jak spojrzenia słońca, ukazującego się rankiem.

Przełożeni cieszą się głośno, kiedy słyszą wiadomość o tobie, twoi młodzieńcy chwytają w południe promienie słońca, opowiadają o tobie. Starcy

⁹ Urywek 10, 12—20 nieczytelny.



gawędzą wieczorem, odpowiadając na śpiewy o tobie. Starzy i młodzi błagają ciebie o radę, królowie całego świata i dostojnicy pogrążeni są w żałobie po tobie: nie mogą usiedzieć na miejscu, bo zniszczenie pełni w świecie swe dzieło, od chwili gdy opuściłaś Egipt. Radość odeszła z tobą, wreszcie pijaństwo — nie zna się go już. Świątynne wesele — nie widzi się go. Przedtem wiwatowano ci na uliczkach, teraz radość znikła razem z tobą. A klótnie — niedobre dla Egiptu — i wśród wielmożnych i wśród ubogich. Twoich świąt nie obchodzi się już i Dom Pijaństwa¹⁰ Atuma jest pogrążony w żałobie. Wszystko to odeszło z tobą i pozostaje ukryte przed Egiptem¹¹.

Cieszą się w Be-wekem¹², radość panuje w puszczach, wesele wśród Nubijczyków. Pani moja, Egipt jest wzburzony przez ciebie. Twoje świątynie są bez uroczystości. Patrz, ciała Egipcjan są pokryte ranami, zastępy kobiet i mężczyzn mają smutne twarze, a piękne kobiety nie śmieją się na ulicach. Jeśli jednak znowu obrócisz ku nim swe oblicze, będziesz jak wzbierający Nil, kiedy pola są wysuszone, a on pokrywa je wodą. Usta Egipcjan otwierają się...: „Milszy jest pył twoich stóp, niżli pył śpichlerzy, które kryją zapasy ludu egipskiego. Milsza jest srogość woni wielkiej siedziby, kiedy jest w niej zapach twoich ust, które pachną jak Punt, jak woń kadzideł. Twoja ślina jest miodem, a płyny w ustach twoich — jak patoka. Milsze są twoje piękne usta niż pole, które porasta, które zielenieje, które staje się brzemienne wszelaką rośliną. Piękniejsze są otwarcia twego oka niż niebo, kiedy jest wolne od obłoków i żadnego złego zwiastuna nie ma u wejścia na nie. Piękniej jest stać przed tobą, niż czuć sytość po głodzie, moc po słabości, miłość po nienawiści. Słodsza jest twoja pojednawcza mowa, niż dobry północny wiatr od morza, kiedy przerwał spoczynek...

Patrzysz na mnie jak rzeźnik na związane bydło. Jestem jak opierzona gęś, której wyskubano wielkie pióro. Stałaś na pazurach jak sęp na padlinie. Pani moja, pobłogosław mnie w sercu swoim i ocal mnie, doprawdy: Zaprowadź mnie po śmierci z powrotem na ziemię, na światłość po żałobie.

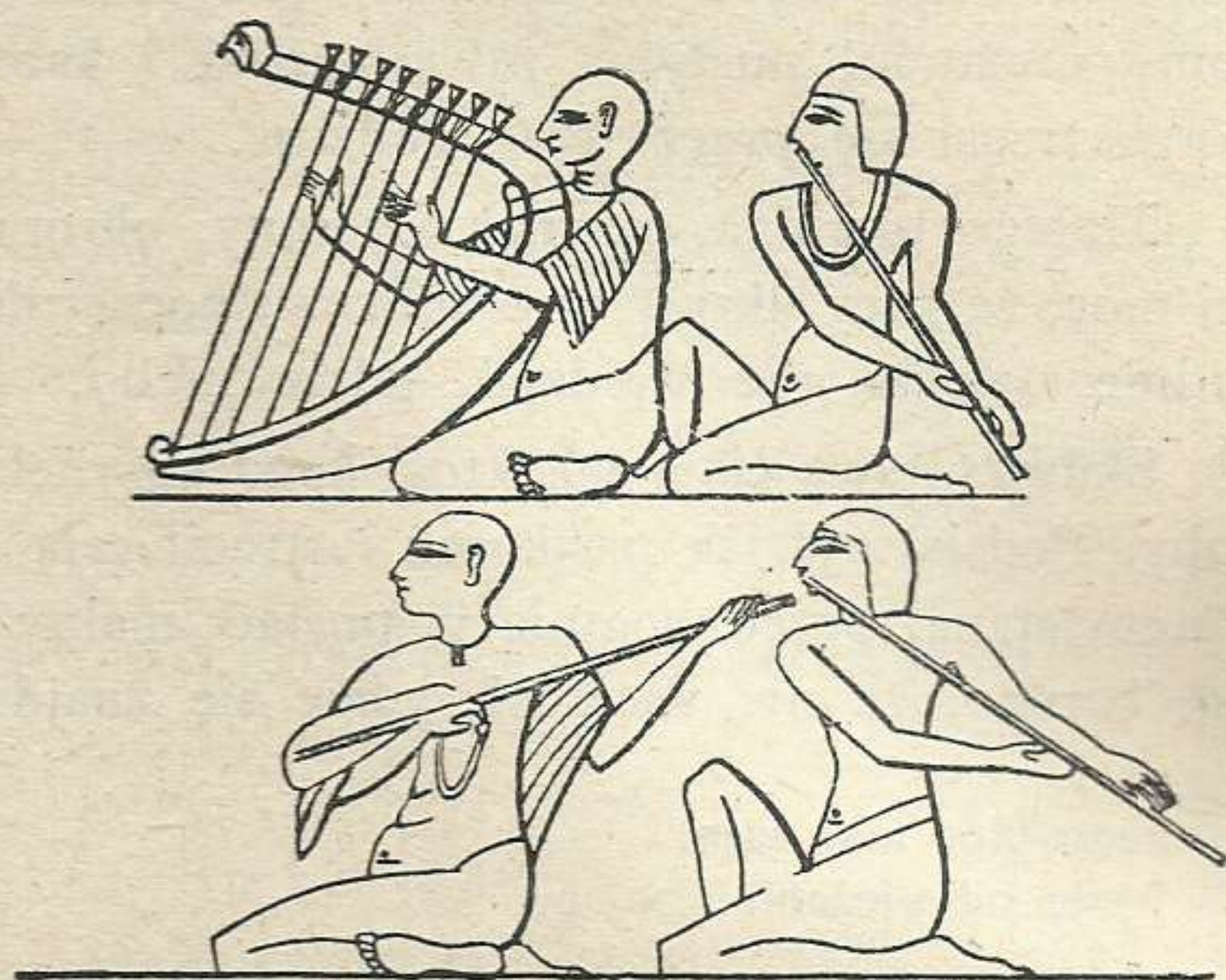
⁹ Dom Pijaństwa — sala, gdzie odprawiały się radosne święta, połączone z upijaniem się.

¹¹ Wiersze 10, 34—35 powtarzają w oderwanych słowach tekst zniszczonych wierszy 10, 18—20 w nieco innej wersji.

¹² Niezidentyfikowana miejscowość nubijska.

Cóż to znaczy, pani moja, że się oblicze twoje zachmurzyło? Twoje łzy się schowały, twoje oczy — rozplomieniły się przeciwko mnie jak gwiazda, która strzela. Jeśli coś usłyszałaś, od czego serce się w tobie zagotowało, powiedz mi o tym, nie ukrywaj tego. Ja ci to wyjaśnię, ja ci to rozwiążę stojąc przed tobą. Nałóż mi pęta na nogi, a sieć na głowę, a swój miecz wykuty ze stali skieruj na głowę złoczyńcy. Niechaj tchnienie ust twoich będzie za mną, aby leciało przy mnie. Niechaj przybędą dymy warg twoich, by spalić grzesznika. Ja się boję, kiedy jestem tu z tobą. Któż bowiem będzie wobec ciebie tak zuchwały, by wypowiedzieć gniewne słowo? W jaki sposób ryba, której nie zjadłem, może być moją winą? Czemu miałbym się obawiać o grzech, którego nie popełniłem? O, czcigodna, zwróć swe oblicze ku Egiptowi. Dopuść radosną wrzawę do siebie, dopuść pogodę i zgiełk wesóły przed siebie, niech się odprawi święto w twojej obecności. Ja sam zostanę tutaj, aż Odwet nasyci się mną.

Ty miłujesz swój kraj rodzinny, tak jak ja pożądam mojego kraju. Zawołaj: „Chodź ze mną do Egiptu”. Posłuchaj bajki, którą ci opowiem, ona się do nas obojga nadaje:



Zawarły raz przyjaźń kania i sęp, do niego zaś przyłączyła się kukulka...

Ja wiem, że już o tym słyszałaś, kiedy zwróciłaś ku mnie ucho, gdy przybyłem za tobą. Ty jesteś tą, u której słuchanie jest utrwalone od początku czasów. Nie powiedziano przecież więcej, o wszechsłyszająca, do kogokolwiek innego niż do ciebie.

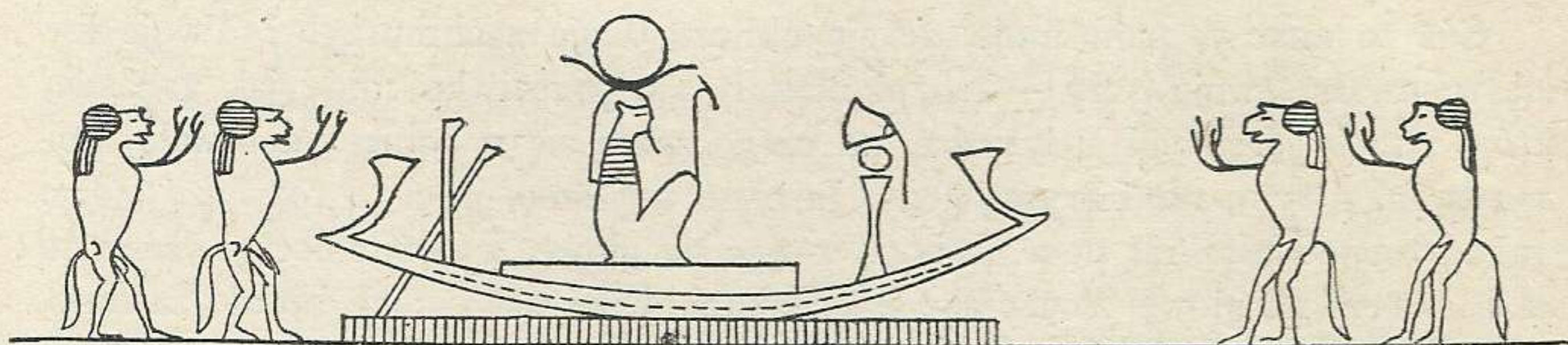
Mały pawian podniósł wtedy swój pyszczek, żeby ciągnąć dalej swoje opowieści, które rozpoczął. Ale kotka nubijska wiedziała, że on jej to wszystko mówi po to tylko, by nakłonić ją do drogi, zamiast pozwolić jej pozostać na pustyni. Wobec tego pani moja¹³ postanowiła go nastraszyć.

Jej małe czary.

Przybrała swą piękną postać rozgniewanej lwicy nadprzyrodzonej wielkości, a jednocześnie o właściwej szerokości i długości.

Zjeżyła grzywę. Jej sierść zadymiała ogniem, spojrzenia zapalały płomieniem, buchając ogniem jak słońce w upalne południe. Lśniła nim cała.

¹³ Tzn. autora opowiadania lub recytatora.



Wszystkich, którzy byli w pobliżu, przeraziła swą siłą. Pustynia wznieciła kurz, gdy ona zamiotła ogonem. Piasek zawirował, kiedy zazgrzytała zębami. Pustynia ciskała iskry, kiedy ostrzyła pazury. Uchły górskie lasy, kiedy jej nozdrza wypuściły dym. Bardzo wiele much z nich wyleciało. Zaryczała głosem potężnym, pustynia otwarła usta i kamień rozmawiał z piaskiem. Pa-górek trząsł się przez dwie godziny.

Małego pawiana ogarnął ogromny, okropny strach, w chwili kiedy ujrzał jej moc, że góry ukryły swe oblicza i poczerniały, a słońce ściemniło się w południe, tak że nie wiedział, gdzie niebo.

Skurczył swe ciało jak ktoś, kogo ogarnęła rozpacz, i stał się podobny do żaby. Podskoczył jak pasikonik i stracił całą swą siłę, a ciało miał jak karzeł. Potem stanął przed boginią w postaci małpy z Łodzi Słonecznej, zalekniony tak bardzo, że nie wiedział, gdzie się znajduje.

Jego głos taki sam.

Małe odświeżenie.

Oto jak się do niej odezwał:

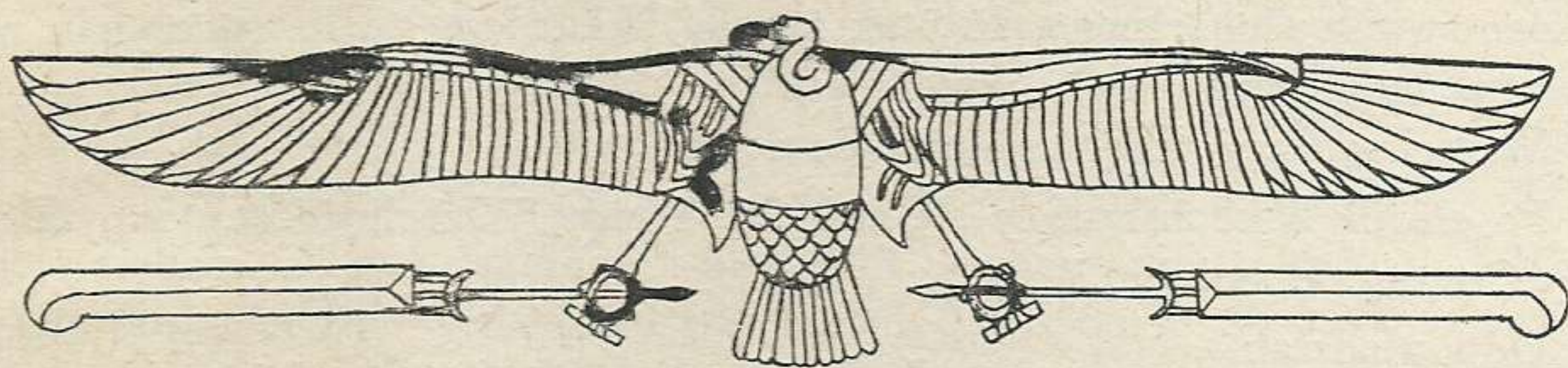
— Widzę ciebie, widzę ciebie Szmite-Sachme¹⁴, widzę ciebie, która przebywasz w bagniskach Jereh-Baste. Widzę ciebie w twojej Łodzi, z pąkami lotosowymi, z kwiatami radości, przyozdobioną naszyjnikiem ze szklanymi paciorkami, i z turkusowym naszyjnikiem menit uwolnij mnie od tego występku i odpuść mi tę winę. Ja sam będę zadośćuczynieniem za nie: uwolnię ciebie z nieszczęścia...

Bogini roześmiała się z tego Ale otrząsnęła się z gniewu, ugasiła swój żar i przybrała na powrót postać, którą on spowodował już przedtem swoimi czarami¹⁵. Zagadnął ją więc znowu o te sprawy, o których wspomniał, bo wiedział o nich mały pawian, i tak się do niej odezwał:

— Czy pani miła nie będzie się śmiać, jeśli przypatrzy się życiu? Sprawię, że to zobaczysz. O, twoje oczy już się cieszą.

¹⁴ Jedna z postaci bogini Sachme.

¹⁵ Tfene przy pierwszym spotkaniu z Totem miała, być może, postać groźnej lwicy i zmieniła się w kotkę, którą spotkamy w dalszych partiach tekstu, dopiero pod wpływem rozmowy z bogiem.



Słyszałaś, co się przytrafiło Wszechwidzącemu sępowi i Wszechsłyszającemu sępowi

Otóż ten sęp przebywał na szczycie góry, a jego prawdziwe imię brzmiało Wszechwidzący.

Inaczej: pewnego dnia zdarzyło się, że Wszechwidzący rzekł Wszechsłyszającemu:

„Moje oko jest doskonalsze od twojego oka, mój wzrok jest lepszy od twojego wzroku i to, co się mnie zdarzyło, nie przytrafiło się oprócz mnie żadnemu innemu pierzastemu stworzeniu, które lata”.

Wszechsłyszający zapytał;

„Cóż to było”?

Wszechwidzący:

„Widzę aż po krańce ciemności. Przechodzę na wskroś morze aż po Nun”¹⁶.

Wszechsłyszający na to:

„Czemu cię to spotkało?”

Odpowiedział:

„Stało mi się to dlatego, że przebywałem w skarbcu razem z kimś, kto mi dawał jeść. Rzekł mi raz: «Wielka jest praca, którą wykonuję¹⁷. Toteż wykonam ją wtedy, kiedy sobie odpocznę dzisiaj». Nie jadłem więc niczego prócz słonecznego światła, a Re rzekł: «Dokonalsze będą twoje oczy niż moje oczy, lepszy będzie twój wzrok niż mój».

Na to rzekł Wszechsłyszający:

„To, co mnie spotkało, nie zdarzyło się oprócz mnie żadnemu upierzonemu stworzeniu. Patrz, zaczarowałem niebo tak, że słyszę wszystko, co się w nim dzieje; słyszę, co Re, słońce, najwyższy Pan bogów, co dzień na wysokościach przeznacza ziemi”.

Wtedy Wszechwidzący zapytał:

„Dlaczego to zyskałeś?”

Odpowiedział:

„Stało mi się to, ponieważ nie spałem w południe¹⁸ i nie jadłem niczego

¹⁶ Praocean, otchłań, z której wynurzyło się świetliste jajko, a z niego z kolei wyklął się bóg słońca — Atum.

¹⁷ Scil. karmienie Wszechwidzącego.

¹⁸ Podczas tradycyjnej sjeisty w najgorętszej porze dnia.

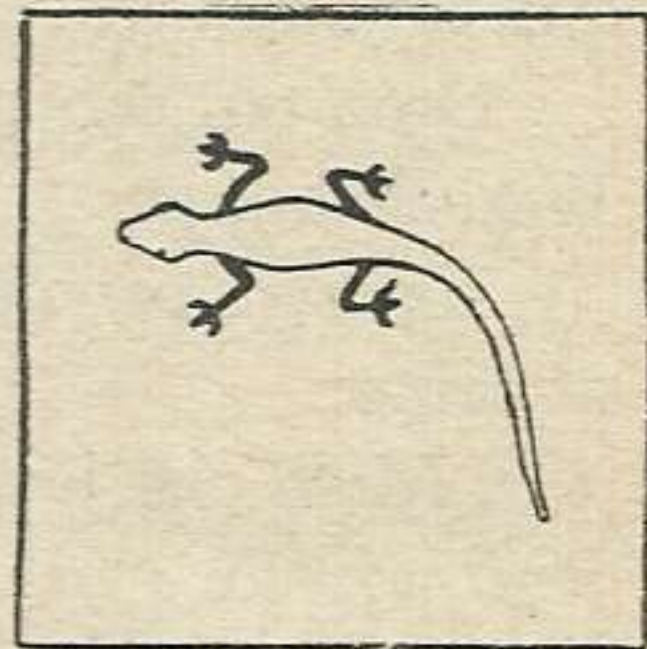
oprócz światła słonecznego, Re, tak że gdy układałem się na spoczynek wieczorem, moje gardło było wyschnięte”.

Wszechwidzący wziął te słowa do serca.

Po chwili Wszechsłyszający się zaśmiał. Wtedy Wszechwidzący zapytał go: „Czemu się śmiesz?”

Odpowiedział:

„Tak to jest naprawdę: jeden Wszechsłyszający u Re tak mi kiedyś powiedział przebywając daleko w niebie: «Ziemia — niech się jej dobrze dzieje — oznajmiła mi — oby się jej szczęściło — to właśnie: Psia mucha, która jest ostatnia z bezwstydných, została połknięta przez jaszczurkę, ponieważ jej powiedziano: Uczynź to. Śluga połknęła jaszczurkę, wąż połknął ślęgę, a sokół z wężem wpadł do morza»”.

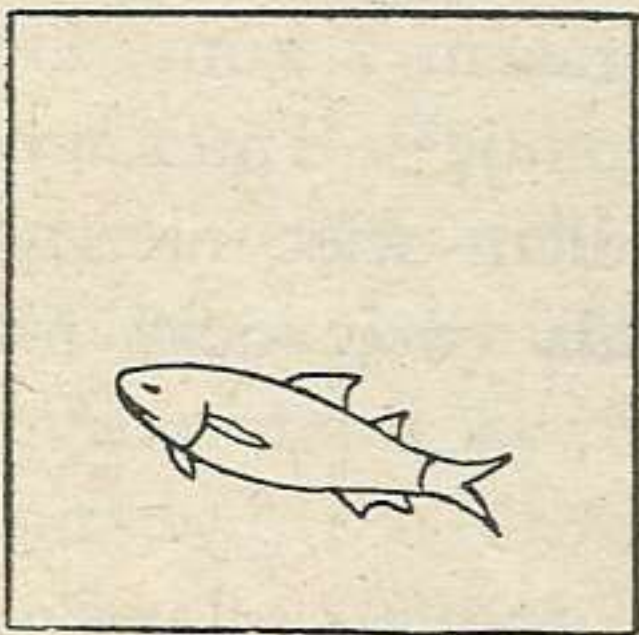


I dodał:

„Jeśli przemieszasz na wskroś morze i widzisz, co się dzieje w wodzie, to powiedz, co się stało z wężem i sokół?”

Wszechwidzący:

„To wszystko, coś mówił, to prawda. Wierzę we wszystko, coś opowiedział. To wszystko wydarzyło się w mojej obecności. Patrz, wąż i sokół, które stoczyły się do morza, zostały połknięte przez łepaka; patrz, łepak połknął sępa; patrz, łepaka z kolei połknął sum, który płynął do brzegu. Patrz, przyszedł nad morze jakiś lew i wyciągnął suma na brzeg. Patrz, wywęszył ich gryf i wbił pazury w nich obu, uniósł ich aż do światłości — do drogi słonecznej na niebie; patrz, złożył ich przed sobą na górze, rozszarpał i zjada. Mogłoby się zdarzyć, że bym kłamał, chodź więc ze mną na górę, a pokażę ci, jak ich zjada poszarpanych i rozdartych”.



Poleciały oba sępy na górę i przekonały się, że wszystko, co do siebie mówiły, jest prawdziwe.

Wtedy Wszechwidzący rzekł:

„Zauważ, że na ziemi nie dzieje się nic, czego by nie ustalił bóg na wysokościach, on, który czyni dobro. Jeśli jednak ono powraca do niego, jest już ziemskim złem”.

I zapytał Wszechsłyszającego:

„Co się stanie z zabójstwem lwa, którego skrzywdził gryf? Jak je ocenić?”

Wszechsłyszający odparł:

„Doprawdy, czy nie wiesz, że gryf to przełożony wszystkich zwierząt, to pasterz wszystkiego, co istnieje na ziemi, to mściciel i nie ma mściciela,

który by się zemścił nad nim? Ma dziób sokoła, oczy — ludzkie, ciało — lwa, uszy — jak skrzela ryby morskiej, ogon — węża. Tych pięć żywych istot jest w nim. Został stworzony w tej postaci i ma władzę nad wszystkim, co istnieje na ziemi, jak śmierć, mścicielka, która też jest pasterzem wszystkiego, co istnieje na ziemi. O, przysięgam, ten kto zabije, zostanie zabity, na tego, kto rozkazuje zabić, będzie wydany rozkaz zagłady”.

— Powiedziałem ci o tych tu sprawach — ciągnął pawian — żeby cię przekonać, że nie ma niczego, co mogłoby być ukryte przed bogiem Re, słońcem, Odwetem bożym¹⁹. On wykonuje zemstę nad wszystkim, co istnieje na ziemi, począwszy od psiej muchy, nad którą nie ma bardziej pogardzanego stworzenia, aż do tego najbardziej dlań wstrętnego — do gryfa, nad którego nie ma na ziemi większego stworzenia, ponieważ za dobro i zło, które będzie się czynić na świecie, odpłaci Re.



Można również powiedzieć, że chociaż mam mniejszą postać niż ty, to Re patrzy na mnie w ten sam sposób, w jaki ogląda cię. Jego powonienie i jego słuch sięgają wszystkiego, co istnieje na ziemi.

Powiedział jeszcze:

— On widzi wewnątrz jajka zamkniętego. Ten, kto tłucze jajko, jest jak ten, kto zabija. Ślad tego czynu nigdy, przenigdy nie będzie zeń zmyty. Jeśli kłamię, popatrz na siebie — też masz ślad na ubraniu. Krew wrogów, którzy zabili, której nie było dane ich dosięgnąć, woła o ich życie i kiedy umrą, szuka ich kości, aby na nich wyrzucić zemstę pośmiertną, a oni — bogowie i ludzie — są poznaczeni ich krwią, aby się radowały ich serca, ponieważ Odwet mści się na tym, kogo trzeba ukarać.

On²⁰ ponaznaczał im²¹ ubrania, żeby ochronić przed nimi mieszkańców ziemi, ponieważ ślad zabójstwa nie zmyje się na wieki, dlatego, że Odwet ciągle jest przy tym, kto je popełnił, czy będzie żywy czy martwy, i nigdy, przenigdy nie oddali się od niego.

— Ja wiem, że na imię ci Kotka, ponieważ to nad nią Odwet nie ma władzy. Ja wiem, że ona jest jednym z członków śmierci²² i tą która nigdy przenigdy sama nie umrze. Ty jesteś członkiem Odwetu i Zemsty, to jest córka Re. Nazywa się cię Szepczącą Kotką, ponieważ ta, która szepcze do ucha mieszkańców ziemi, to ty.

¹⁹ Tekst podaje dwa warianty: pierwszy — „Odwet bogów”, drugi — „Odwet boga”.

²⁰ Odwet (?).

²¹ Tj. zbrodniarzom.

²² Tj. wykonawcą wyroków — sprawcą śmierci.

Zaśmiała się kotka nubijska, jej serce ucieszyło się słowami, które wypowiedział mały pawian; pochwaliła go i powiedziała:

— Ja cię nie zabiję i nie dam cię zabić. Wstrętnie mi być świadectwem zła, raczej dobro trzeba ci czynić. Cóż to, mam cię krzywdzić, chociaż nie zrobiłeś mi nic złego, a tylko dobro samo? Uwolniłeś od smutku moje serce, wyprowadziłeś je ku radości.

Ciągnęła dalej:

— Zdarza się, że jagnię jest łagodne wobec pasterza, a lew leży spokojnie przy tym, kto, człowiek bogaty nie grabi księcia w jego posiadłościach.

Dodała jeszcze:

— On²³ nie karmi mięsem zwierzęcia ofiarnego, to znaczy, że nie poświęca mu słabszego. Silniejszemu, który ciemieży słabszego, zada cierpienie silniejszy od niego. Niebo sunie z wiatrem północnym, ale przynosi miłą woń z Puntu ze sobą, gdy Nil przybiera; Re ukazuje się rankiem jako rozżarzona tarcza słoneczna, a jego spojrzenia pełne są radości, jego promienie pełne są życia i nie ma żadnej chmury na jego drodze. Sopte —

wielkie są jej promienie w blasku Egiptu — ciśnij je do kraju Hah.²⁴

Piękne słowa sprawiły, że jej oblicze zwróciło się ku Egiptowi.

Wtedy mały pawian przybliżył się pośpiesznie do bogini, żeby ją rozśmieszyć, tak by jej sercu było jak najprzyjemniej, i powiedział:

— Pani moja, oto droga do Egiptu nie wiedzie przez wzgórza pustynne, po których wędrowałaś wiele dni. Sprawię, że przebędziesz ją w cztery dni.

Roześmiała się i rzekła:

— Czemu nie mówiłeś tak od początku?

Jego głos był taki sam.

Małe bajeczki.

Mały pawian otworzył swoje usta i przemówił:

— O przysięgam, posłuchaj opowieści o tym, co się przytrafiło dwom szakalom.

Żyły raz na pustyni dwa szakale, które tak się ze sobą zaprzyjaźniły i były bardzo o siebie zazdrosne, tak że jeden mówił do drugiego:

„Czy odejdiesz i zawrzesz przyjaźń z kim innym?”

Nigdy się nawzajem nie opuszczały. Zawsze piły razem i jadły, a kiedy trapił je żar słoneczny, szukały ochłody pod koroną jednego pustynnego drzewa.

²³ Re (?).

²⁴ Dosłownie „kraj milionów”, nieznana kraina.

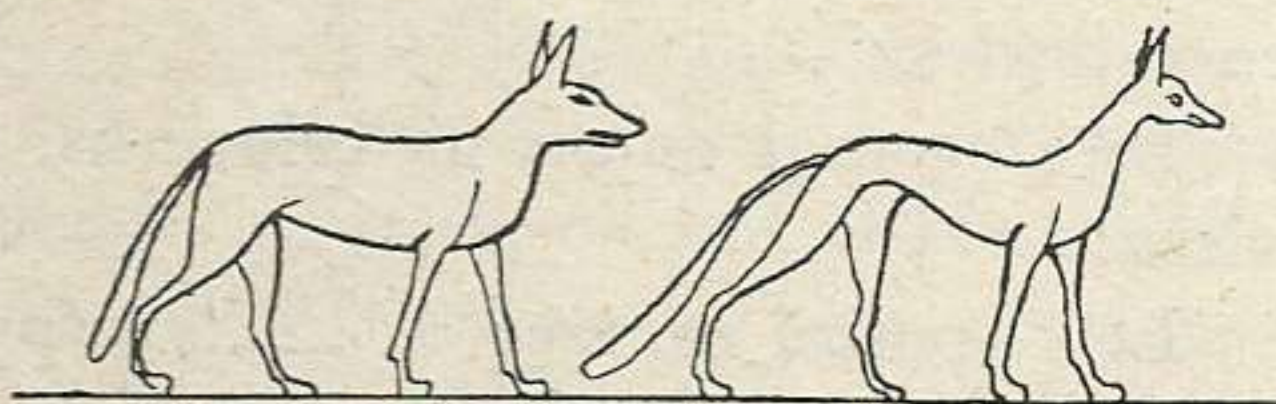


Raz ujrzały lwa, który był rozwścieczony, który polował, który pędził na nie. Wstały, ale nie uciekały. Kiedy zaś lew dobiegł do tych dwóch szakali, zapytał:

„O, wasze ciała są stare, czyście nie widziały, jak na was pędzę? Czemu nie uciekałyście przede mną?”

Odpowiedziały:

„To prawda, panie nasz, widziałyśmy ciebie rozwścieczonego, ale sądziłyśmy, że nie należy uciekać przed tobą. Skoro dobiegłeś do nas, lepiej będzie, jeśli zjesz nas wtedy, gdy nasza siła jeszcze się w nas znajduje, kiedy jeszcze nie zaznałyśmy męki pożarcia po zmęczeniu — wtedy byś nam zadał złą śmierć. I gdyby nas porwał krokodyl, obyśmy mu jak najbardziej smakowały.



Lew wysłuchał uroczystej mowy, która zgadzała się z przysłowiem: mocarz nie złości się za prawdę. Lew poszedł sobie i zostawił ich tego dnia w spokoju.

— Pani moja — ciągnął pawian — są tu o ciebie zazdrośni, że odejdiesz, kiedy ja sam potrafię cię ucieszyć. Ale przebywam z tobą i nigdy, przenigdy nie będę daleko od ciebie. Oprócz tego — niech oddech twój będzie zdrowy — zamień legowisko tej pustyni na domy twojej ojczyzny.

Bogini odpowiedziała:

— Twoje serce nie straciło jeszcze swojej podpory, mały pawianie. Czy nie powinieneś dziwić się temu, co powiedziałaś, że mnie obronisz w nieszczęściu? Czy Przeznaczenie nie jest silniejsze niż niedźwiedź? Jak wielka jest twoja siła? O, ochroń mnie przed moim biczem.

Wtedy mały pawian rzekł:

— Uważaj — niech twój oddech będzie zdrowy — skarbiec bogacza nie ma uszu, niech więc twoje uszy będą rękojmią tego, co usłyszysz. Twoje oblicze niech ci będzie podporą w tym, co Przeznaczenie, wielki bóg, ukrywa, a o czym mędrzec się dowiaduje. Siłacz — jest ktoś silniejszy od niego; byk — jest inny byk na niego; dostały²⁵ — jest ktoś jeszcze bardziej dostały niż on.

Jego głos taki sam.

Małe przygotowanie.

Tak powiedział:

— Żył niegdyś w pustyni pewien lew, ogromnie silny, któremu było dobrze, gdy polował; górskie zwierzęta czuły przed nim strach i przerażenie.

²⁵ W znaczeniu takim, w jakim tego słowa użył Kochanowski w 9 linijce fraszki *O gospodyniéy*.

Pewnego dnia spotkał leoparda, który miał odartą sierść i poszarpaną skórę, pół martwy, pół żywy, cały był poraniony. Lew spytał:

„Co ci się stało? Kto cię obdarł z sierści i poszarpał skórę?”

Leopard odpowiedział:

„Człowiek”.

Lew na to:

„Co to człowiek?”

Leopard:

„Nie ma nic chytrzejszego nad człowieka. Obyś nigdy nie dostał się w ręce człowieka”.

Lwa ogarnął gniew na człowieka. Odszedł od leoparda, aby szukać człowieka.

Lew spotkał zaprzęg w pysku koń miał uzdę, osioł zaś wędzidło. Lew spytał ich:

„Kto wam to zrobił?”

Odpowiedzieli:

„Nasz pan — człowiek”.

Lew zaś:

„Czy człowiek jest silniejszy niż wy?”

Rzekli mu:

„Nie ma nic chytrzejszego niż człowiek, nasz pan. Obyś nigdy nie dostał się w ręce człowieka”.

Lwa ogarnął gniew na człowieka, odszedł od nich i to samo wydarzyło



mu się z bykiem i krową, które miały rogi odcięte, przewiercone chrapy, a na łbach jarzma. Kiedy ich o to zapytał, dostał odpowiedź taką samą jak przedtem.

To samo zdarzyło mu się z niedźwiedziem, któremu wyrwano pazury i wyłamano zęby.

Spytał go:

„Czy człowiek jest silniejszy niż ty?”

Odpowiedział:

„To prawda. Zgodziłem sobie kiedyś służącego, by robił to, co miał zrobić, zaopatrując mnie w jadło. Pewnego dnia rzekł mi: «Przysięgam, twoje pazury zwisają z twego cielska i nie możesz nimi chwycić jada. Twoje zęby wystają i nie dają pyskowi rozkoszować się jadłem. Puść mnie wolno, a przyniosę ci dwakroć tyle jada». Puściłem go na wolność, a on zabrał mi pazury i zęby. Bez nich nie miałem już siły. A potem jeszcze sypnął mi piasku w oczy i uciekł ode mnie”.

Lwa ogarnął gniew na człowieka. Odszedł od niedźwiedzia, aby szukać człowieka.

Wtem spotkał pewnego lwa, który na pustyni był unieruchomiony kłoda drzewa w ten sposób, że kłoda zaciskała mu łapy. Był więc smutny, że nie zdoła uciec”.

Lew spytał go:

„Jak do tego doszło? Kto ci to zrobił?”

W odpowiedzi usłyszał:

„To człowiek. Strzeż się go. Nie wierz mu. Człowiek jest chytry. Obyś nigdy nie wpadł w ręce człowieka. Zapytałem go kiedyś: «Co to takiego, czym się zajmujesz?» Odpowiedział: «Moje zajęcie to przedłużanie życia; mogę ci zrobić amulet, że nigdy, przenigdy nie umrzesz. Chodź ze mną, zetnę ci kłodę i zrobię ci z niej amulet, abys nie umarł po wieczne czasy». Poszedłem z nim, aż dotarł do tego pustynnego drzewa. Rozpiłował je i powiedział do mnie: „Daj łapę”. Włożyłem łapę w kłodę, a on zamknął ją. Gdy przekonał się, że moja łapa jest zatrzaśnięta i że nie mogę pobiec za nim, nasypał mi piasku w oczy i poszedł sobie”.

Nasz lew roześmiał się i rzekł:

„Człowieku, kiedy wpadniesz w moje łapy, odpłacę ci za cierpienia, jakie zadałeś moim towarzyszom z pustyni”.

Zdarzyło się, że gdy lew wędrował i szukał człowieka, wpadła mu w łapy mała myszka o niepozornym wyglądzie, drobna jak jajko. Kiedy już miał ją zmiażdżyć, raptem mysz przemówiła:

„Nie miażdż mnie, panie mój lwie. Jeśli mnie pożresz, nie będziesz syty. Jeśli mnie puścisz, nie będziesz głodny po mnie. Jeśli darujesz mi oddech i ja tobie daruję oddech. Jeśli mnie ocalisz przed unicestwieniem i ja uwolnię ciebie od nieszczęścia”.

Lew zaśmiał się z myszy i powiedział:

„Co masz zamiar zrobić? Czy jest ktokolwiek na świecie, kto stanąłby przeciw mnie?”

Przysięgła więc jeszcze:

„Uwolnię ciebie z nieszczęścia, gdy nadejdzie twój zły dzień”.

Za żart uważał lew to, co powiedziała mysz, ale uznał, że jeśli ją zje, to rzeczywiście nie będzie syty i puścił ją wolno.

Tymczasem zdarzyło się, że był tam myśliwy, który urządził pułapkę z sieci i wykopał jamę na lwa. Lew wpadł do jamy i dostał się w ręce człowieka. Wzięto lwa w sieci, związano go suchymi rzemieniami, skrępowano go świeżymi rzemieniami.

I zdarzyło się, że gdy leżał pełen smutku na pustyni, a była to siódma w nocy, że Przeznaczenie zechciało zamienić swój żart na wielkie słowa, które wypowiedział lew, i postawiło małą myszkę przed lwem.

Rzekła mu:

„Czy mnie poznajesz? To ja jestem ta mała myszka, której darowałeś od-

dech. Przyszłam teraz, aby odwdzińczyć ci się i ocalić ciebie od nieszczęścia, kiedy jesteś w biedzie. Pięknie jest świadczyć dobro temu, kto czyni je również”.

Mysz wyciągnęła pyszczek ku więzom lwa, przecięła suche rzemienie, przegryzła wszystkie świeże rzemienie, którymi był skrępowany i wyzwoliła lwa z więzów, potem zaś ukryła się do jego grzywy, a on natychmiast ruszył z nią w góry.

O — zakończył pawian — niechaj dokona się cud po tym, co opowiedziałem tobie o małej myszce, nad którą nie ma nędzniejszego stworzenia na pustyni, i o lwie, nad którego nie ma silniejszego stworzenia na pustyni i który uważał za szczęście to, czym posłużyło się Przeznaczenie, aby wypełnić swój cud. Niechaj oddech twój będzie zdrowy, kotko nubijska

Kotka nubijska ucieszyła się słowami, które wypowiedział mały pawian, chwając wszystko, co jej powiedział, pełna była najwyższego podziwu dla niego i wybrała się w drogę do Egiptu, a mały pawian kroczył przed nią, zabawiając ją tak, że serce jej było pełne radości.

Przełożył z egipskiego
Tadeusz Andrzejewski

PANTUNY MALAJSKIE

Pantun jest to szczególna postać wiersza lirycznego, charakterystyczna dla poezji malajskiej. Zwykle jest to czterowiersz, wiązany rymami *abab* oraz mniej lub więcej licznymi współdźwięcznościami wewnętrznymi. Charakterystyczna jest kompozycja *pantunu*; pierwszy dystych organizuje wyobraźnię, szkicując obraz poetycki, często używając w tym celu elementów zaczerpniętych z obserwacji przyrody; drugi dystych wyraża przeżycie uczuciowe albo refleksję. Niebywale finezyjne powiązanie obu dystychów jest istotą *pantunu*; jak subtelne bywa to powiązanie, o tym świadczy najdobitniej fakt, że niektórzy naukowcy, niedostatecznie oswojeni z dziedziną przeżyć estetycznych, po dziś dzień usiłują lansować starą teorię, jakoby połączenie dwóch dystychów w *pantun* było przypadkowe i bezsensowne. *Pantun* jest formą przeważającą w ludowej poezji malajskiej. Każdy Malaj zna na pamięć co najmniej kilkaset *pantunów*; śpiewane czy wypowiedane, w całości czy we fragmentach, *pantuny* stanowią po dziś dzień integralną część potocznego języka malajskiego. Poza tym *pantuny* są masowo improwizowane, zwłaszcza tam, gdzie zachodzi potrzeba wyrażania uczuć miłosnych. Najlepsze z nich zyskują szeroką popularność. W ten właśnie sposób powstał na przestrzeni ostatnich czterech czy pięciu wieków podstawowy zespół kilku tysięcy najpopularniejszych *pantunów*. Powstają one i w dalszym ciągu, a żaden zbiór ich nie może być uważany za kanon.

Utwory zamieszczone poniżej zostały zaczerpnięte z przygotowywanego obecnie obszernego zbioru *pantunów*, który ukaże się w r. 1957 nakładem wydawnictwa „Ossolineum”.

R. S.

1.

Skąd szybuje gołąb zielony?
Z bagien leci, wśród ryżu siada.
Miłość wędruje z jakiej strony?
W oczach świeci, do serca spada.

2.

Wejdz na wzgórze, niosąc naczynie,
naczynie pełne kasztanów miękkich.
Stawiaj sidła, ptak je ominie,
ptak przyzwyczał się jadać z ręki.

3.

Młodego ryżu nie bierz za liść,
jeśli to zrobisz, połamiesz pędy.
Za młodym sercem nie śmieję iść,
jeśli to zrobisz, zabrniesz w błędy.

4.

Nie kładź nadziei tylko w ryż,
siej go pomiędzy sagowe palmy.
Nie kładź nadziei w tym, co śnisz;
gdzie sny, gdy wstanie dzień upalny?

5.

Wczoraj śniłem księżyc na niebie,
grono spadłe kokosów zielonych.
Tej samej nocy śniłem ciebie;
jakbym spał z głową w twych ramionach.

Przełożył z malajskiego
Robert Stiller

LÜ SÜN

ROZWÓD

— Aaa, wujaszku Mu, z Nowym Rokiem życzę wam dużo szczęścia i bogactwa.

— Jak się macie, Pa-san, i ja też wam życzę dużo szczęścia...

— Aaa, dużo szczęścia. A Ai-ku też tutaj...

— Aaa, dziadku Mu...

Czuang Mu-san wraz ze swoją córką Ai-ku zszedł właśnie z przystani Mu-lien do dużej pasażerskiej łodzi. Wśród grupy ludzi znajdujących się już w łodzi odezwały się głosy powitania, kilka osób nawet schyliło się w pokłonach, machając w ich stronę rękoma. Jednocześnie zwolniły się cztery miejsca na jednej z bocznych ławek łodzi. Czuang Mu-san, odpowiadając na powitania, usiadł opierając swoją długą fajkę o burtę łodzi. Siedząca po jego lewej stronie Ai-ku ułożyła swe krzywe jak sierpy nogi, w kształcie chińskiego znaku „ósemki”, w stronę siedzącego naprzeciwko niej Pa-sana.

— Do miasta jedzicie, dziadku Mu? — spytał jeden z pasażerów o twarzy podobnej do skorupy kraba.

— Nie do miasta.

Dziadek był jak gdyby trochę zatroskany, jednak na jego pełnej zmarszczek twarzy, koloru brunatnego cukru trzcinowego, nie można było dostrzec żadnej zmiany.

— Właśnie jedziemy do Pangczuangu.

Wszyscy na statku ucichli i zaczęli się im przyglądać.

— Czy jeszcze w sprawie Ai-ku? — zapytał po chwili Pa-san.

— Jeszcze w jej sprawie... Dokuczyło mi to już do żywego. Całe trzy lata kłócimy się. Ileż to razy biliśmy się, ileż razy godziliśmy się znowu. A mimo wszystko nie możemy jakoś załatwić tej sprawy do końca.

— Jedzicie teraz do domu pana Wei?...

— A tak, jeszcze do niego. On już niejedną raz chciał ich pogodzić, tylko ja się nie zgadzałem. Zresztą to nie ma znaczenia. Teraz na Nowy Rok zbiera się w jego domu cała rodzina, nawet będzie pan Ts'i z miasta...

— Pan Ts'i? — oczy Pa-sana rozszerzyły się jeszcze bardziej. — Ten człowiek również zgodził się przemówić w waszej sprawie?

— To rzeczywiście!... — Prawdę mówiąc, to i tak żeśmy już wywarli na nich swoją złość rozbijając zeszłego roku piec w ich domu. A z drugiej strony, jeżeli nawet Ai-ku wróci do nich, cóż jej z tego przyjdzie... — rzekł ponownie skierował wzrok w dół.

— Ja wcale nie mam zamiaru tam wracać, bracie Pa-san — rzekła podnosząc głowę rozdrażniona Ai-ku. — Chcę im tylko zrobić na złość. Pomyśl tylko, to „młode bydlę” wzięło do siebie jakąś młodą wdówkę i już nie chce mnie znać. Czy to tak można? „Stare bydlę” trzyma stronę syna i również nie chce mnie znać. Całkiem to prosto przeprowadzili, czyż nie? A co do pana Ts'i, to czyż zapomniał mówić po ludzku, odkąd pokumał się z naczelnikiem powiatu? Pan Ts'i nie może mówić przecież takich niedorzeczności, jak pan Wei, który stale powtarza jedno i to samo: „Najlepiej się rozejść, najlepiej się rozejść”. Opowiem panu Ts'i, jakie mnie przykrości tam spotkały, i zobaczymy, jak on rozsądzi, po czyjej stronie słuszność.

Przekonany tymi słowy, Pa-san nie otwierał więcej ust. Zapanowała cisza, maćcona jedynie ciągłym szmerem wody uderzającej o dziób łodzi. Czuang Mu-san sięgnął ręką po fajkę i napełnił ją tytoniem. Siedzący naprzeciwko niego, obok Pa-sana, grubas wyjął z wewnętrznej kieszeni kaftana krzemień, wykrzesał ogień i przytknął go do końca fajki Mu-sana.

— Dziękuję, bardzo dziękuję — mówił Mu-san kiwając głową.

— Chociaż spotykamy się dopiero po raz pierwszy, jednak, wujaszku Mu, już od dawna o was słyszałem — rzekł z szacunkiem grubas. — Tak, w tych kilkudziesięciu wioskach, leżących na brzegu tej rzeki, któż o was nie słyszał? Wszyscy dobrze wiedzieliśmy o tym, że żonaty syn z rodziny Szy pokumał się z jakąś wdówką. A gdy wy, wujaszku Mu, wraz z sześcioma synami zrównaliście z ziemią ich domowy piec, czyż był ktoś, kto by nie pochwalił waszego postępowania?... Wy, wujaszku Mu, jesteście uczciwym człowiekiem, możecie śmiało wchodzić w bramy najszlachetniejszych domów, nie macie powodu się ich bać...

— Widzę, że wy, wujaszku, naprawdę mi współczujecie — rzekła uradowana Ai-ku. — Szkoda, że nie wiem, kto wy jesteście.

— Nazywam się Wang Te-kuei — odpowiedział szybko grubas.

— Za nic na świecie nie dopuszczę do tego, żeby oni mnie tak po prostu wyrzucili. Mogą sprowadzać sobie i pana Ts'i, i pana Pa, a ja i tak będę się z nimi kłócić, dopóki nie wygubię całej ich rodziny. Czyż pan Wei nie doradzał mi już cztery razy, abym sobie od nich poszła? Nawet ojcu aż w głowie się zakręciło i oczy zapłonęły złością, gdy dowiedział się o pieniądzach, które mu zaproponowano jako odstępnę.

— Skończ już wreszcie — przerwał jej cichym głosem Mu-san.

— Słyszałem, że rodzina Szy pod koniec zeszłego roku posłała panu Wei cały zestaw potraw na ucztę chińską. Czy to prawda, dziadku Pa? — zapytał człowiek o twarzy podobnej do skorupy kraba.

— To nie ma nic do rzeczy — powiedział Wang Te-kuei. — Czyż potrawami można człowiekowi zamącić w głowie? A jeżeli można, cóż dopiero by się stało, gdyby posłano mu zestaw dań zagranicznych. Oni są ludźmi uczonymi, znają się na zasadach moralnych i potrafią rozsądzić kłótnię sprawiedliwie. Jeżeli, na przykład, jeden człowiek zostanie skrzywdzony przez innych, oni zawsze kierują się sprawiedliwością, niezależnie od tego, czy ktoś ich częstuje winem, czy też nie. Pod koniec zeszłego roku do naszej wsi wrócił z Pekinu wielmożny pan Żung. On bardzo dużo widział w świecie, nie tak jak my, ludzie ze wsi. Mówił on, że za najwybitniejszą osobistość jest tam uważana pani Kuang, która jest sprawiedliwa i...

— Pasażerowie do przystani Wang-kia, wychodzić na brzeg! — głośno zawołał przewoźnik. Łódź już się zatrzymała.

— Ja, ja wysiadam — grubas chwycił szybko swoją fajkę, wyskoczył na brzeg i podążał brzegiem rzeki obok płynącej w dalszą drogę łodzi.

— Szczęśliwej podróży! Powodzenia! — kiwając głową wołał do ludzi płynących łodzią.

Gdy ruszono w dalszą drogę, na łodzi znów zapanowała cisza, wśród której słychać było głośny szmer wody. Pa-san zaczął się kiwać na swoim miejscu i w końcu usnął. Usta jego stopniowo otwierały się w kierunku sierpowato wykrzywionych nóg siedzącej naprzeciwko niego Ai-ku. Dwie stare kobiety na przodzie łodzi szeptem wymawiały imię Buddy, przesuwając między palcami paciorki różańca, to znowu przypatrywały się Ai-ku, po czym spojrzawszy na siebie, kiwały głowami zacisnąwszy usta.

Ai-ku wlepiła wzrok w płótno namiotu rozpiętego na łodzi i zapewne rozmyślała o tym, w jaki sposób kłótnią doprowadzić rodzinę męża do ruiny. „Stare bydlę” i „młode bydlę” zostaną bez wyjścia. Na pana Wei nie zwróciła specjalnej uwagi. Widziała go nie więcej niż dwa razy. Taki sobie karzelek z okrągłą głową. Wielu podobnych mieszka w jej rodzinnej wsi, jedynie twarze mają bardziej spalone słońcem, ciemniejsze niż jego.

Czuang Mu-san dawno już wypalił tytoń w swej fajce, żar już wygasał, z fajki dobywało się jedynie przeciągłe bulgotanie, a on nadal ssał jej cybuch. Wiedział dobrze, że zaraz za przystanią Wang-kia znajduje się przystań Pangczuang. Już teraz można było dojrzeć stojącą u wejścia do wioski świątynię K'uei-singa — boga literatury. W Pangczuangu bywał już wiele razy i zawsze zatrzymywał się w domu pana Wei. Teraz nie warto nawet było o tym wspominać. Myślał teraz o tym, jak jego córka ze łzami w oczach wróciła do domu, o swojej nienawiści do zięcia i jego ojca i jak im zalał sadła za skórę. W owej chwili przeszłe wydarzenia jak żywe stanęły mu przed oczyma. Wspomnienie o tym, jak ukarali świekra, wywołało na jego twarzy zimny uśmiech. Tym razem jednak wszystko układało się inaczej. Nie spostrzegł się nawet, kiedy głowę jego zaprzątnęły myśli o grubym panu Ts'i, od których w żaden sposób nie mógł się oderwać.

Łódź płynęła naprzód wśród nadal panującej ciszy. Wyraźniejszy stał się jedynie szept starych kobiet modlących się do Buddy, poza tym wszyscy, jak gdyby współczując Mu-sanowi i Ai-ku, głęboko zatopili się w myślach.

— Wujaszku Mu, wysiadajcie, dojeżdżamy do Pangczuangu.

Gdy Mu-san i inni pasażerowie ocknęli się z zamyślenia na głos wołania przewoźnika, łódź mijala właśnie świątynię boga K'uei-singa. Mu-san, a za nim Ai-ku wyskoczyli na brzeg i minawszy świątynię, skierowali się ku domostwu pana Wei. Idąc na południe minęli jeszcze około trzydziestu domów, skęcili w zaułek i w końcu znaleźli się u celu podróży. Z daleka już ujrzeli cztery łodzie z czarnymi żaglami, stojące przy bramie domu.

Gdy weszli w bramę pokrytą czarną laką, zaproszono ich do wnętrza. Przy bramie na podwórzu, dookoła dwóch wielkich stołów, siedziała grupa przewoźników i parobków pana domu. Ai-ku zdecydowała nie patrzeć się na nich, rzuciła jedynie okiem, aby stwierdzić, że ani „młodego bydlaka”, ani „starego bydlaka” wśród nich nie było.

Gdy służba postawiła przed Mu-sanem i Ai-ku noworoczną zupę z kluskami, niepokój Ai-ku jeszcze bardziej wzrósł, chociaż tego nie umiała sobie wytłumaczyć.

Czyż pan Ts'i dlatego tylko, że pokumał się z naczelnikiem powiatu, odzwyczaił się mówić po ludzku? — myślała. — Wszak ludzie uczeni zawsze głoszą sprawiedliwość. Muszę dokładnie opowiedzieć panu Ts'i, jak to od piętnastu lat, gdy mnie wydano za mąż i zostałam synową...

Wiedziała, że gdy wypije noworoczną zupę, zbliży się decydująca chwila. I rzeczywiście, w krótkim czasie Ai-ku wraz z ojcem, prowadzeni przez sługę, przeszedszy dużą salę i jeszcze raz skręciwszy, stanęli w progu sali gościnnej. W sali gościnnej stało bardzo dużo różnych przedmiotów, jednak Ai-ku nie zdążyła im się dobrze przyjrzeć. Ponadto znajdowało się w niej bardzo dużo gości — aż mieniło się w oczach od czerwonych i zielonych jedwabnych kaftanów. Wśród nich jeden człowiek szczególnie rzucał się w oczy, musiał to być pan Ts'i. Mimo, że jak i wszyscy miał okrągłą twarz i głowę, jednak w porównaniu z panem Wei i innymi jemu podobnymi wyglądał o wiele bardziej okazale. Z jego wielkiej, okrągłej twarzy wyglądały dwa malutkie oczka i wyrastały czarne, błyszczące, rzadkie wąsy. Głowę miał łysą jak kolano. Zarówno łysina, jak i twarz były czerwone i błyszczały w świetle, jakby je ktoś nasmarował tłuszczem. Ai-ku początkowo bardzo się zdziwiła, jednak zaraz sama wytłumaczyła sobie, że na pewno głowa i twarz pana Ts'i natarta jest świńskim sadłem.

— To na przykład jest zatyczka do odbytnicy — mówił pan Ts'i, trzymając w ręku przedmiot podobny do kawałka opalonego kamienia. — W starożytności w czasie pogrzebu właśnie taką zatyczkę umieszczano w odbytnicy zmarłego, aby do jego ciała nie mogły przedostać się złe duchy.

To mówiąc pan Ts'i potarł własny nos trzymaną w ręku zatyczką i ciągnął dalej:

— Szkoda tylko, że pochodzi z nowych wykopalisk; można je wszędzie nabyć. Zatyczka ta pochodzi najpóźniej z epoki Han. O, proszę popatrzeć, ta na przykład jest przesiąknięta rtęcią...

Nad „przesiáknietą rtęcią zatyczką” natychmiast pojawiło się kilka głów. Jedna z nich, oczywiście, należała do pana Wei, a inne były własnością kilku młodych ludzi, których Ai-ku przedtem nie dostrzegła, gdyż pochowali się przed światłem jak wysuszone pluskwy.

Ai-ku nie zrozumiała znaczenia ostatnich słów pana Ts’i, nie chciała, a także nie miała odwagi podejść, by obejrzeć przedmiot „przesiáknietą rtęcią”. Ukradkiem rozglądając się dokoła, Ai-ku dostrzegła za sobą „stare bydlę” i „młode bydlę”. Stali oni przy drzwiach oparci o ścianę. Jakkolwiek wzrok jej spoczywał na nich zaledwie przez ułamek sekundy, zdążyła zauważyć, że wyglądali o wiele starzej niż przed pół rokiem, kiedy ich widziała po raz ostatni.

Następnie wszyscy oglądający „przesiáknietą rtęcią przedmiot” rozeszli się na swoje miejsca, pan Wei zaś usiadł, wziął w swoje ręce zatyczkę i przesuwając po niej palcami, zwrócił twarz w stronę Czuang Mu-sana i rzekł:

— A więc jesteście we dwoje?

— Tak.

— A synowie twoi nie przyjechali z tobą?

— Nie mieli czasu.

— Właściwie rzecz biorąc, może i nie należało was trudzić przy Nowym Roku. Jednak jeżeli chodzi o tę sprawę... uważam, że dosyć już żeście się nakłócili. Czyż to nie ciągnie się już dwa lata? Uważam, że należy raczej skończyć z tą kłótnią, a nie jeszcze bardziej ją zaogniać. I mąż dla Ai-ku nie jest dobry, i świekra jej nie lubi... Zróbmy już tak, jak dawniej radziłem: najlepiej będzie, jeżeli się rozejdą. Nie miałem dostatecznie wielkiego autorytetu i nie zdołałem was przekonać. Pan Ts’i, jak dobrze o tym wiecie, jest człowiekiem wielce sprawiedliwym. On także jest teraz tego samego zdania, co i ja. Jednak pan Ts’i powiedział również, że obie strony powinny uznać się za pokonane, a rodzina Szy niech doda jeszcze dziesięć jüanów, czyli łącznie zapłaci dziewięćdziesiąt jüanów.

— ...

— Dziewięćdziesiąt jüanów! Choćbyście chcieli sądzić się dalej i choćbyście się dostali do samego cesarza, na pewno nie otrzymacie dogodniejszego wyroku. Takie rozstrzygnięcie jedynie nasz pan Ts’i mógł dla was wymyślić.

Pan Ts’i otworzył do połowy wążutkie szparki oczu i spoglądając na Czuang Mu-sana, kiwał potakująco głową.

Ai-ku czuła, że sprawa jej przyjmuje niebezpieczny obrót, i jednocześnie dziwiła się, dlaczego własny jej ojciec, którego boją się wszyscy mieszkańcy nadbrzeża, tutaj nie odezwie się ani słowem. Uważała, że ojciec nie powinien w żadnym razie tak się zachowywać. Ai-ku wysłuchiwała propozycji wysuniętej przez pana Ts’i i jakkolwiek nie wszystko rozumiała, jednak — nie wiedząc

nawet dlaczego — człowiek ten wydawał jej się bardzo sympatyczny, sprawiedliwy i bynajmniej nie taki straszny, jak go sobie wyobrażała.

— Pan Ts'i jest człowiekiem uczonym i wspaniale się na wszystkim zna — zaczęła odważnie Ai-ku — nie tak jak my, ludzie ze wsi. Skrzywdzono mnie i nie mam nawet komu się uzalić, dlatego chciałabym bardzo prosić pana Ts'i, aby przemówił w mojej obronie. Odkąd wyszłam za męża, byłam zawsze pokorna i uległa, nie uchybiłam żadnemu obyczajowi. To oni zawsze odnosili się do mnie wrogo, każdy z nich postępował w ten sposób, że samego pogromcę demonów boga Czung-k'ueia takie postępowanie wyprowadziłoby z równowagi. Gdy łasica zagryzła naszego koguta, czy stało się to dlatego, że ja nie dopilnowałam drobiu? Albo kiedy jakieś parszywe psisko otworzyło pyskiem kurnik i wyzarło wszystkie plewy, które położyłam dla kur... a „młode bydlę” nie patrząc na to, czy byłam winna, czy nie, zbił mnie po twarzy...

Pan Ts'i spojrzał na Ai-ku.

— Ja tam dobrze wiem, gdzie leży przyczyna tego wszystkiego. I na pewno nie uszła ona uwagi pana Ts'i, przecież mądrzy i uczeni ludzie na wszystkim dobrze się znają. Jakaś tam ladacznica zakręciła mu w głowie, a on teraz chce mnie wypędzić z domu. Ja zostałam jego prawowitą żoną przez wypełnienie wszystkich ceremonii, w weselnym palankinie przyniesiono mnie do domu męża. Czy to tak łatwo się teraz rozwieść?... Ja im jeszcze pokażę, co potrafię, chociażbym miała iść do sądu. Jeżeli w powiatowym sądzie nie uzyskam sprawiedliwości, jest jeszcze sąd okręgowy...

— Pan Ts'i bardzo dobrze zna już tę sprawę — powiedział pan Wei podnosząc głowę. — Ai-ku, jeżeli nie opamiętasz się, nic dobrego dla siebie nie zyskasz. A ty ciągle taka sama. Spójrz tylko na swego ojca, który jest człowiekiem naprawdę rozumnym. Ty i twoi bracia zupełnie niepodobni jesteście do niego. No i cóż z tego, że będziesz się sądzić? Pójdiesz do okręgu, a czyż sędzia okręgowy nie może się spytać o zdanie pana Ts'i? Wówczas oficjalna sprawa rozwiązana będzie oficjalnie, wówczas... ach ty po prostu...

— Wobec tego choćbym miała przypłacić to śmiercią, ale zniszczę całą ich rodzinę, cały ich ród!

— Tu nie chodzi przecież o to, żebyś musiała ryzykować swoim życiem — zwolna powiedział pan Ts'i. — Jesteś jeszcze bardzo młoda. Człowiek powinien być bardziej zgodny, bardziej uległy: „uległość rodzi bogactwo”. Czyż nie mam racji? Dodaję jeszcze dziesięć jüanów, to przecież przekracza już nawet „wspaniałomyślność nieba”. A jeżeli się nie zgadzasz na to, to świekra rozkaże ci „odejść” i będziesz musiała iść. Nie tylko w okręgu, ale i w Szanghaju, w Pekinie, a nawet za granicą otrzymasz taką samą odpowiedź. Jeżeli nie wierzysz, spytaj się sama tego młodego człowieka. On dopiero niedawno wrócił z cudzoziemskiej szkoły w Pekinie — tu zwrócił się do młodego człowieka z wąską dolną szczęką i spytał go: — Czyż nie prawdę mówię?

— Dokładnie tak, jak żeście to panie powiedzieli — z należnym szacunkiem, sucho odpowiedział młody człowiek z wąską dolną szczęką, szybko zginając swe ciało w lekkim ukłonie.

Ai-ku poczuła się zupełnie osamotniona. Ojciec nie odzywał się ani słowem, bracia nie ośmielili się przyjechać. Pan Wei przez cały czas trzymał stronę jej przeciwników, teraz okazało się, że i na panu Ts'i nie można polegać. Nawet ten młody człowiek z wąską szczęką, podobny do wysuszonej pluskwy, i ten swoim cichym, ugodowym głosem bije również w ten sam gong. W głowie Ai-ku wszystko już się pomieszało, mimo to jednak jak gdyby zdecydowała się wystąpić do ostatniej walki.

— Jakże to, nawet pan Ts'i... — w oczach jej pojawił się wyraz trwogi, rozczarowania i zwątpienia. — Tak, ja wiem, my ludzie prości, my niczego nie rozumiemy. Złości mnie tylko to, że nawet ojciec na ludzkich sprawach się nie zna i cały czas stoi jak zamroczony. A wszystkiemu winni są „stare bydle” i „młode bydle”, którzy krzywdzą ludzi, jak chcą, a potem szybko, jak wieść o śmierci, potrafią ukryć się w jakiejś psiej norze lub bić pokłony, komu trzeba...

— Niech pan popatrzy tylko, panie Ts'i — odezwało się nagle „młode bydle”, dotychczas spokojnie stojące za plecami Ai-ku. — Ona przy czcigodnych osobach tak się zachowuje, a w domu to już naprawdę nikt z jej powodu nie ma spokoju. Ojca mojego nazywa „starym bydlęciem”, mnie również za każdym razem inaczej nie nazwie, jak „młode bydle” lub „bękart”.

— Czyż to nie twoja kochanka nazywa cię „bękartem”? — Ai-ku krzyknęła głośno, odwracając się ku niemu. Następnie znowu zwróciła się do pana Ts'i. — Chciałabym jeszcze tu wobec wszystkich coś powiedzieć. On jedynie teraz jest taki łagodny i uprzejmy. Przedtem ust nie otworzył, żeby nie popłynęły z nich same przekleństwa i wymysłania. Odkąd pokumał się z tą ladacznicą, nawet na cały mój ród zlorzeczył. Panie Ts'i, wy sami osądźcie...

Ai-ku wzdrygnęła się i natychmiast zamilkła, ponieważ ujrzała, jak pan Ts'i nagle zwrócił oczy ku sufitowi, podniósł w górę twarz, a z jego ust obrosniętych rzadkimi wąsami wydobył się ostry, falujący w powietrzu krzyk.

— Ej, chodźże no tu który!

Ai-ku poczuła, jak serce jej nagle zamarło w piersiach, a następnie znowu zabiło gwałtownie, jak gdyby wszystko już teraz przepadło. Sytuacja zmieniła się całkowicie. Czuła się tak, jakby straciła grunt pod nogami i wpadła do wody. Wiedziała również dobrze, że sama temu wszystkiemu jest winna.

Do sali natychmiast wszedł mężczyzna odziany w niebieski chałat i czarny serdak. Stał przed panem Ts'i z opuszczonymi rękoma, prężąc się na kształt drąga.

W sali zapanowała martwa cisza. Pan Ts'i poruszył ustami, nikt jednak nie mógł dosłyszeć, co powiedział. Ale stojący przed nim mężczyzna zrozumiał go i zdawało się, że siła rozkazu przeniknęła go do szpiku kości. Wyprostował się

jeszcze bardziej, tak że nawet włosy mu się zjeżyły, jakby skostniały, i głośno odpowiedział:

— Tak jest! — Następnie zrobił kilka kroków do tyłu, odwrócił się i wyszedł z pokoju.

Ai-ku wiedziała, że musi stać się coś niezwykłego, co jest nieodwracalne i nieuniknione. Teraz dopiero przekonała się, że pan Ts'i jest bardzo surowym człowiekiem. To, co dawniej myślała o nim, okazało się jej własną pomyłką. Dlatego jedynie pozwoliła sobie mówić zbyt swobodnie, bez skrępowania. Teraz bardzo żałowała tego i bezwiednie wyrwało jej się z ust:

— Przecież ja słucham pouczeń pana Ts'i...

Cała sala pogrążona była w martwej ciszy. Jakkolwiek słowa Ai-ku wypowiedziane były bardzo cichutko, jednak pan Wei natychmiast poderwał się ze swego miejsca, jakby posłyszał uderzenie gromu.

— Zgoda! Prawdę mówiąc i pan Ts'i jest sprawiedliwym człowiekiem, i Ai-ku teraz nareszcie wszystko dobrze zrozumiała! — zawołał przychylnie i z kolei zwrócił się do Czuang Mu-sana: — Stary Mu, wobec tego wy chyba nie macie już nic do powiedzenia? Ona sama już się na wszystko zgodziła. Sądzę, że przywieźliście ze sobą świadectwo ślubu, mówiłem wam przecież o tym... No, teraz wszyscy nareszcie doszliśmy do porozumienia!

Ai-ku ujrzała, jak jej ojciec wyciągnął coś z kieszeni kaftana. Do sali wszedł również ów wyprostowany jak drąg mężczyzna i wręczył panu Ts'i coś podobnego do czarnej, błyszczącej szkatułki w kształcie żółwia. Ai-ku w obawie, czy nie stało się jakieś nieszczęście, szybko obejrzała się na ojca, który stał już przy stole i otworzywszy woreczek z niebieskiego płótna przeliczał znajdujące się w nim pieniądze.

Pan Ts'i uchwycił małego żółwia za głowę i z jego wnętrza coś sobie wysypał na dłoń, a ów podobny do drąga mężczyzna wziął od niego szkatułkę i wyniósł ją z sali. Pan Ts'i nabrawszy na jeden palec tego, co miał na dłoni, wciągnął to dwukrotnie w nozdrza. Nos jego i wąsy nagle zżółkły jak opalone, po czym pan Ts'i zmarszczył nos, jakby miał zamiar kichnąć.

Czuang Mu-san przeliczał właśnie pieniądze. Pan Wei wziął z nieprzeliczonej jeszcze kupki kilka monet i zwrócił je „staremu bydlęciu”. Następnie zmieniając akta ślubne, powiedział:

— No, teraz każdy z was dostał to, czego chciał. Stary Mu, a dobrze przeliczcie pieniądze, z tym nie ma żartów — to sprawa pieniężna...

— Aa-psik — rozległo się po sali.

Ai-ku wiedziała, że to kichnął pan Ts'i, bezwiednie jednak odwróciła głowę i spojrzała. Pan Ts'i stał jeszcze z otwartymi ustami i marszczył nos. W palcach jednej ręki trzymał „zatyczkę, którą starożytni w czasie pogrzebu umieszczali zmarłym w odbytnicy” i pocierał nią nos.

Wspaniale! Czuang Mu-san właśnie przeliczył dokładnie pieniądze, wymieniono akta ślubne. Grzbiety wszystkich obecnych jak gdyby wyprostowały

się nieco, poprzednio w gniewie skurczone twarze rozszerzyły się w uśmiechu, w sali zapanowała atmosfera zgody i uprzejmości.

— Wspaniale! Nareszcie skończyliśmy z tą sprawą — westchnąwszy rzekł pan Wei, widząc, że obie strony szykują się do odejścia. — To znaczy, hm, że już nie macie między sobą żadnych spraw do wyjaśnienia. Życzę powodzenia! Można powiedzieć, żeśmy prawdziwy węzeł rozwiązali. Co, chcecie już odjeżdżać? Nie, nie jedźcie jeszcze! W naszym domu wypijemy jeszcze trochę wódki z okazji Nowego Roku. Przecież tak trudno zejść się razem!

— Nie, nie będziemy dzisiaj pić. Zatrzymajcie tę wódkę. Na przyszły rok, jak przyjedziemy, to się napijemy — powiedziała Ai-ku:

— Dziękujemy, dziękujemy, panie Wei! My nie będziemy dzisiaj pić, mamy jeszcze dużo spraw do załatwienia... — mówili Czuang Mu-san, „stare bydlę” i „młode bydlę”, stopniowo kierując się ku wyjściu.

— Hej, dlaczego? Nawet trochę się nie napijecie? — wołał pan Wei, uważnie przyglądając się Ai-ku, która szła na końcu, za wszystkimi.

— Nie, nie będziemy pić. Dziękujemy wam, panie Wei!

Tłumaczył z chińskiego
Tadeusz Żbikowski

BAJKI LUDU HAUSA

Lud Hausa stanowi podstawową ludność północnej Nigerii i graniczących z nią terenów angielskich i francuskich kolonii. Ogólna liczba mówiących językiem hausa dochodzi do 15 ml. ludzi.

Obecnie Nigeria jest kolonią angielską. Przed zawojowaniem tego kraju przez Wielką Brytanię, północna część Nigerii dzieliła się na niewielkie obwody, którymi zarządzili emirowie, podporządkowani sultanowi Sokoto (jednego z miast Hausa). Feudalne stosunki przeplatały się w tym okresie z pozostałościami niewolnictwa i przeżytkami patriarchalnej wspólnoty pierwotnej.

Dzięki szeroko uprawianemu przez lud Hausa handlowi język ich stał się jednym z najbardziej znanych języków w Afryce, gdzie jest on po dzień dzisiejszy używany jako język handlowy.

Lud Hausa wyznaje islam. Klasyczny język arabski — język *Koranu* — jest dosyć szeroko znany wśród Hausa. Język arabski wywarł także duży wpływ na słownictwo hausa. Istnieje dość stara literatura medyczna, prawnicza, religijna, a także kroniki historyczne napisane przez Hausa w języku arabskim. Oprócz tego istnieje dosyć pokaźna ilość kronik oraz poematów o religijnej i historycznej treści napisanych w języku hausa.

Poniższe bajki są produktem niepisanego folkloru, przekazywanego z ust do ust, z pokolenia na pokolenie. Wyrażone w nich są obyczaje i wierzenia narodowe. Obecnie nie można określić czasu powstania tych bajek. Zostały one napisane w języku hausa przez Europejczyków na podstawie bezpośrednich opowiadań samych Hausa.

Poniżej zamieszczamy kilka bajek o zwierzętach. W jednym z następnych numerów „Przeglądu Orientalistycznego” zamieścimy również próbki drugiego ich rodzaju: bajek o ludziach.

N.P.

BAJKI O ZWIERZĘTACH

O POCHODZENIU MAŁP

Małpy pochodzą od ludzi.

A było to tak. Ludzie łowili i jedli dużo ryb. Pewnego dnia przybył do nich posłaniec od Allaha i powiedział: „Wy łowicie dużo ryb, to dobrze, w piątek jednak nie łówcie ich”. I powtórzył: „Łówcie ryby, kiedy tylko chcecie, w piątek jednak nie powinniście tego robić”. Ludzie zgodzili się z tym.

Ale w piątek jedna z kobiet, idąc do rzeki po wodę, ujrzała tam dużo ryb. Nabrała wody i po powrocie do domu powiedziała do męża: „Siedzisz w domu i leniuchujesz, a spójrz, jak dużo ryb w rzece! One spokojnie jedzą swój pokarm. Złów je, abyśmy mogli je zjeść”.

Wszystkie kobiety oświadczyły to samo swoim mężom. Mężczyźni odmówili mówiąc, że posłaniec Allaha zakazał łowić ryby właśnie w piątek. Kobiety

jednak uparły się twierdząc: „Jeżeli nie złowicie ryb, przestaniemy Was kochać”. Na co mężczyźni rzekli: „Nasze kobiety porzucą nas, jeżeli odmówimy im i nie złowimy ryb”.

Poszli, złowili dużo ryb i przynieśli je do domu. Wkrótce wrócił posłaniec Allaha i zapytał: „Dlaczego nie usłuchaliście mnie?” Mężczyźni odpowiedzieli: „Słuchaliśmy ciebie, lecz żony odmówiły nam posłuszeństwa”. On rzekł: „Uprzedzałem was, abyście tego nie robili w piątek. Ponieważ wy zrobiliście to, Allah cofa swe błogosławieństwo dla was. Za karę oczekuje was przeobrażenie i przesiedlenie do lasu”.

I ludzie zaczęli się przeobrażać: wyrosły im ogony, zaczęli chodzić posługując się rękami tak samo jak i nogami i wreszcie poszli do lasu.

Słyszałem, że tak było i tak to tobie opowiedziałem, czy prawdą to jest, czy nie, nie wiem.

O LISIE I HIENIE

Pewnego razu lis, czując wielkie pragnienie, poszedł do studni, aby napić się wody. W studni wisiał sznur z dwoma wiadrami. Lis wlaźł do górnego wiadra, zjechał na dół i napił się wody. Na górę jednak nie mógł się wydostać. Tymczasem do studni przyszła hiena — spojrzała na dół i ujrzała w wodzie swe odbicie. Gdy nachyliła się ponownie, ujrzała na dnie lisa. Wtedy zapytała: — „Lisku, co robisz tam na dnie”. Lis odpowiedział: „Właśnie zjadłem połówkę masła, a drugą połowę zostawiłem dla ciebie. Chodź i weź sobie”. Hiena zapytała: „Ale jak się tam dostać?”. Lis poradził: „Siądź do wiadra”! Hiena usiadła i zjechała na dół, a lis w drugim wiadrze pojechał na górę. W ten sposób lis wydostał się ze studni, zostawiając w niej hienę na męki i cierpienia.

Tak bywa zawsze, ilekroć chytrego spotka nieszczęście: chytry wywinie się z opresji okłamując prostaka, który cierpi za niego.

BAJKA O JASZCZURCE

Bajka, bajka, ona przychodzi i ona odchodzi!

Żona szakala udała się pewnego razu do jednego miejsca chcąc tam rozpalić ogień, aby ugotować pokarm. Po drodze ujrzała walczących. Każdy ze zwycięzców zjadał zwyciężonego. Żona szakala wyzwała do walki antylopę. Antylopa wystąpiła i zaczęły się zmagać. Hiena uderzyła antylopę, przewróciła ją, związała i zaniósła do domu. Gdy przybyła do domu z antylopą, mąż spytał, gdzie ją złowiła. Żona odpowiedziała: „Szłam, po drodze ujrzałam walczących. Każdy zwycięzca zjadał zwyciężonego. Wyzwałam antylopę do walki i zwyciężyłam”. Mąż poprosił ją o kawałek antylopy. Gdy mu dała, poprosił jeszcze o kawałek. Ciągłe jeszcze i jeszcze. Stale było mu mało. Wreszcie rzekł: „Daj mi całe mięso, gdy zjem, to pójdę, także zwyciężę, przyniosę mięso i będziemy mieli co jeść”. Gdy zobaczył, że mu chce odmówić, powiedział: „Zgódź się, jeżeli bowiem ty kobieto zwyciężyłaś, to tym bardziej ja mężczyzna zwyciężę”. Żona oddała mu całe mięso. Mąż zjadł je, potem wstał, podskoczył,

poklepał się po udzie i zawołał: „Jeżeli pójdę, to zwyciężę na pewno, wszystkich zwyciężę! Przyniosę dużo mięsa i zjemy je”. Poszedł, a żona w tym czasie modliła się za niego, mówiąc: „O Allah, dopomóż mu zwyciężyć ich wszystkich”! Podczas swej wędrówki spotkał siedzącą na drzewie jaszczurkę i proponował jej, aby zeszła z drzewa i wystąpiła z nim do walki. Przechodnie mówili mu: „Jesteś wędrowcem i nie wiesz, że to jest *sarki*¹ naszego miasta”. Szakał nie chciał jednak nikogo słuchać. Mówili mu: „Uważaj szakalu! bo się oszukasz”. Ale on nie chciał nikogo słuchać i żądał walki. Jaszczurka ześlizgnęła się z drzewa i zaczęli się zmagać. Jaszczurka chciała swym ogonem okręcić nogi hieny, gdyż wówczas zwyciężyłaby. Widząc to i zrozumiałwszy, że chce go złowić, szakał wyrwał się i zaczął uciekać. Wszyscy widzowie tej walki rzucili się za nim w pogoń. Udało mu się jednak uciec. Tymczasem w domu żona, oczekując wiele mięsa, rozpalała ogień. Szakał wpadł do domu i usiadł ciężko dysząc. Całe jego ciało drżało. Żona spytała: „Co się stało?”. Odrzekł: „Spotkałem pewne olbrzymie zwierzę, które zwyciężyło mnie. Widzowie chcieli mnie zarżnąć. Ja jednak uciekłem aż tutaj”. Żona przestała rozpalać ogień.

Po jakimś czasie koło ich domu przechodziła antylopa. Żona zapytała: „Ona cię zwyciężyła?”. On odpowiedział: „Cóż ty! Ona by mnie nie mogła zwyciężyć!” Potem przechodził bawół. Ona znów zapytała: „Ten cię zwyciężył?”. On odpowiedział: „Ten by mnie nie mógł zwyciężyć”. Gdy przechodził lew, odpowiedział znów to samo. Po pewnym czasie zjawiała się jaszczurka idąc w kierunku ich domu. Widząc ją, mąż rzucił się do ucieczki z okrzykiem: „Oto ona!”. Żona podążyła w ślad za nim. Od tego czasu hieny mieszkają w lesie, a nie w domu.

DLACZEGO KURA ZNOSI JAJKA

Pewnego razu do kury przyleciał ptak i powiedział: „Kuro, dlaczego nie możesz wzlecieć w górę, tak jak ja to robię?”. Kura odpowiedziała: „Ty i ja nie jesteśmy jednacy”. Na to ptak zapytał: „Dlaczego tak mówisz? Przecież i ty masz nogi i ty masz skrzydła, i także masz to wszystko, co ja mam na swoim ciele”. Gdy kura to usłyszała, bardzo się rozzłościła i nie chcąc dalej słuchać mowy ptaka, powiedziała do niego: „Leć, śpij w lesie, a mnie pozwól spać w domu. Nie chcę wcale słuchać takich przemówień”. Ptak odpowiedział: „Jeżeli nie wysłuchasz moich słów, to jutro ludzie cię schwycą, zabiją i zjedzą twoje mięso. Jesteś całkiem głupia, a ja mogę cię nauczyć rozumu. Dlaczego mnie nienawidzisz? Pamiętaj, jeżeli ludzie zechcą cię zabić, to postępuj w ten sposób...” Lecz kura nie pozwoliła mu skończyć, krzycząc: „Idź stąd natychmiast!”. Ptak odpowiedział: „Dobrze!”. Wstał i pofrunął na drzewo. Rankiem gospodarz domu wziął kij chcąc zabić kurę. Gdy kura to zobaczyła, zaczęła biegać po całym podwórzu biadając: „Spełniło się dzisiaj to, co wczoraj mówił

¹ Sarki — wódz, starosta.

ptak, a ja głupia nie chciałam go słuchać". Ptak zaś, który siedział na drzewie, zawołał do kury: „Uciekaj w trawę, tam gospodarz ciebie nie znajdzie i nie zabije! W trawie siedź cicho”. Kura posłuchała ptaka, uciekła i schowała się w trawę. Do samego wieczora szukał człowiek w trawie kury, lecz jej nie znalazł. Gdy kura zobaczyła, że wreszcie poszedł, wyszła z ukrycia.

Ptak zaś znów przyleciał i powiedział jej tak: „Jeżeli gospodarz przyjdzie i zechce cię zabić, to znieś mu jedno jajko. Gdy on to zobaczy powie: „Moja kura znosi jajka, więc jej nie zabiję”. Weźmie jajko i pójdzie, a gdy je ugotuje, posoli i zje, będzie bardzo zadowolony. Codziennie rano będzie on patrzeć, gdzie śpisz. Tego sposobu nie zapomnij”. Kura zawołała: „Dziękuję ci ptaszku i braciszku mój. Gdybyś mi nie pomógł, umarłabym już wczoraj rano. Bardzo ci dziękuję”. A ptak odpowiedział: „Jeżeli zrobisz jak ci powiedziałem, to ludzie nie zabiją cię”. Poczem frunął i odleciał. Tak skończyła się bajka o kurze i ptaszku.

O PEWNEJ KOBIECIE I JEJ MĘŻU

Była sobie pewna kobieta, która miała męża myśliwego. Każdego ranka myśliwy wyruszał na polowanie, nigdy jednak nie mógł niczego złowić. Gdy wracał bez zdobyczy do domu, żona klóciła się z nim mówiąc: „Baran z ciebie, a nie mężczyzna!”. Pewnego razu udało mu się złowić gazelę. Nałamał gałęzi i przywiązał do nich gazelę, a gdy przyniósł ją do domu, powiedział do żony: „Idź i rozwiąż ją!”. Żona rozwiązała zwierzę, lecz gazela nie była martwa i uciekła. Na to mąż powiedział: „Złów ją teraz i daj mi”. Gazela pobiegła do lasu, a żona poszła tam za nią. Rozzłoszczona na męża postanowiła pozostać w lesie na zawsze i urodziła pod wielkim drzewem dziecko. Pod tym samym drzewem urodziła także lwica. Zwykle, gdy matka chłopca szła w las, do lasu wyruszała także matka-lwica. Raz lwiątko przyszło do chłopczyka i zapytało go: „W jaki sposób dostałeś się tutaj?”. Chłopczyk odpowiedział mu: „Matka moja urodziła mnie tutaj”. Lwiątko powiedziało następnie do chłopca: „Powiedz twej matce, że moja matka zabija ludzi, niech będzie ostrożna w lesie. Ty przecież jesteś moim przyjacielem”. Chłopiec odpowiedział: „Dobrze”.

Pewnego razu matka chłopca poszła do lasu i spotkała tam matkę-lwicę. Lwica zabiła matkę-człowieka. Gdy nadeszła noc i chłopczyk nie ujrzał swojej matki, zaczął głośno płakać. Lwiątko przyszło do dziecka-człowieka i zobaczywszy, że ten płacze, spytało go o powód łez. Chłopczyk rzekł: „Matka moja poszła do lasu i od wczorajszego dnia nie widziałem jej”. Lwiątko odpowiedziało: „Zaczekaj i pocierp trochę. Ja zabiję swoją matkę i wtedy będziemy żyć razem, tak jak gdybyśmy byli jedną osobą”. Następnie poszedł, zabił swą matkę i od tego dnia żyli razem jak jedna osoba.

Z języka hausa przełożyła
Nina Pilszczikowa